

GAZETA ROBOTNICZA

Organ Polskiej Partii Socjalistycznej.

„Gazeta Robotnicza“ wychodzi co sobotę. Przedpłata kwartalna wynosi na wszystkich pocztach państwa niemieckiego 90 fenygów. Zapisana jest w pocztowym katalogu gazet pod „Zeitungs-Preisliste für 1897 unter Nummer t. 41“. — Abonament kwartalny u kolporterów z odstawą do domu wynosi 90 fenygów. Pod opaską z ekspedycji kwartalnie w Niemczech 1 markę 10 fen., za granicą 1 markę 60 fen., w Austrii (w kopercie) 1 markę 90 fen. Pojedynczy numer w Berlinie 10 fen. — Cena ogłoszeń odwierza trzylamowego drobnego druku 20 fenygów. — Redakcja i ekspedycja znajduje się w Berlinie O., Andreasstrasse 78a. Listy, przesyłki pieniężne i zamówienia na inseraty przesyłać należy pod powyższym adresem.

Towarzysze! Upraszamy Was o rozpowszechnianie „Gazety Robotniczej“!

TO I OWO.

Z ostatniego statystycznego zestawienia zarobków robotniczych w Niemczech widzimy, że im więcej na wschód państwa niemieckiego, tem mniejszy zarobek. Nie jest to jednakże powiedzianem, ażeby w Alzacji i Lotaryngii największe były zarobki, a w Prusach wschodnich i zachodnich najmniejsze. Najmniejszym zarobkiem poszczycić się może Poznańskie i Śląsk, największe zaś zarobki są w niektórych miastach portowych nad morzem północnem:

Niżej przytoczone zestawienie wskazuje przeciętny zarobek robotników w Niemczech i razem różnicę zarobkową pomiędzy Poznańskiem i Śląskiem, a resztą prowincji niemieckich:

Nazwisko prowincji:	robotnik:	robotnica:
Alzacja	1,80—2,50	1,20—1,80
Nadrenska	1,80—2,50	1,20—1,70
Westfalia	1,75—2,60	1,00—1,60
Hessen-Nassau	1,83—2,50	1,33—1,80
Hanowerska	1,80—3,00	1,00—2,00
Szlezwiska	1,80—2,75	1,20—2,00
Prow. saska	1,60—2,20	0,90—1,40
Król. saskie	1,50—2,50	0,90—1,50
Pomerania	1,50—2,25	1,00
Brandenburgia	1,25—2,70	0,80—1,50
Bremerhafen	2,25	1,50
Lübek	2,40	1,60
Bremena	3,00	1,75
Hamburg	3,00	2,00
Oldenburg	2,25	1,50
Brunswik	2,20	1,20—1,50
Turyngia	1,40—2,25	0,90—1,40
Prow. heska	1,80—2,20	1,00—1,40
Wurtembergia	1,80—2,80	1,20—1,90
Badenia	1,80—2,30	1,20—1,40
Bawarya	1,40—2,30	1,00—1,40
Prusy wsch. i zach.	1,40—2,50	0,70—1,00
Prow. poznańska	1,60—2,00	1,00
Śląsk	1,00—2,00	0,70—1,10

W powyższym zestawieniu jest mowa tylko

o robotnikach przemysłowych, pracujących w miastach lub wsiach, mających więcej niż 15 tysięcy mieszkańców.

Jak widzimy zatem, w Poznańskim i Śląsku są najgorsze stosunki. W Poznańskim jest to charakterystycznem, że podczas gdy w innych prowincjach, w stołecznych ich miastach większy jest zarobek, niż w okolicznych miastach, to w Poznaniu ma się wręcz przeciwnie. W Poznaniu zarabia robotnik przeciętnie 1,60 m. dziennie, a w Bydgoszczy, Gnieźnie, Inowrocławiu i Pile 2 marki.

Najgorsze ale stosunki są w Śląsku średnim i górnym, tam zarabia robotnik od 1,00—1,50 m. dziennie, ale za to też w przeciwieństwie do niskiego ich zarobku otrzymują akcyonariusze śląskich fabryk i kopalń olbrzymie dywidendy. Wspomnę tu tylko o kopalni Jenny-Otto, która pracuje z 23 i pół milionami marek, a która w przeciągu dziewięciu lat swoim akcyonariuszom odrzuciła 27 965,000 marek dywidendy!!!

Ładna to sumka, wyciągnięta z krwi i potu śląskich paryasów.

Gonitwa za wysokimi dywidendami jest powodem nędzy ludu śląskiego, ale ta gonitwa otworzyła mu też oczy i spowodowała, że dziś we wszystkich kątach Śląska panuje jakiś ruch gorączkowy, o którym rzadko co się usłyszy, gdyż tamtejsza burżuazja stara się pokryć go płaszczykiem milczenia, bojąc się prawdy, jak złodziej dnia jasnego. Ale od czasu do czasu przedzierają się jednak do reszty świata wiadomości o strejkach poważniejszych rozmiarów, o masowem zaciąganiu się śląskich robotników pod nasz sztandar czerwony. Dowodzi to, że lud śląski krząta się coraz energiczniej nad wyemancypowaniem się z pod ucisku kapitalistycznego i politycznego.

Strejki w Śląsku urządzone bywają po części przez luźne, niezorganizowane masy robotnicze. Popchnięty nędzą do ostateczności proletaryat śląski, podejmuje się walki, nieprzy-

gotowany, bez municyi (t. j. pieniędzy) i nieraz w najniekorzystniejszym dla siebie czasie. Strejki takie kończyły się zwykle porażką robotników.

Cheąc skutecznie walczyć z kapitałem, powinni tak poznać jak śląscy towarzysze wziąć sobie za przykład towarzyszy niemieckich i myśleć nie tylko o organizacjach politycznych, ale i zawodowych, o których w polskich prowincjach, mimo wielokrotnego nawoływania ze strony „Gaz. Rob.“, jakoś wcale nie, albo bardzo mało co słychać. Związki zawodowe są tem, czem jest dobrze wyćwiczona armia w obec luźnego niezorganizowanego tłumu. Im większe są organizacje zawodowe, im więcej mają funduszu w swych kasach, tem pewniejsze jest zwycięstwo. Strejki niezorganizowanych robotników, spuszczaających się na obcą pomoc, kończą się zwykle zwycięstwem kapitalistów. Doskonałym dowodem do powyższego są dwa niżej przytoczone przykłady.

Pierwszy z nich jest ostatni strejk hamburskich robotników portowych. W strejku tym, jak nadmieniałem już w zeszłym numerze, brało udział 23 000 robotników, kosztował przeszło półtora miliona marek i trwał dwanaście tygodni. Mimo tak ogromnego wydatku i mimo solidarności hamburskich robotników, strejk ten nie zakończył się dla nich pomyślnie. Dla czego? Oto dla tego, że zabrakło pieniędzy i nie było czem wesprzeć walczących robotników. Gdyby strejk trwał jeszcze ze cztery tygodnie, robotnicy hamburscy święciliby zwycięstwo, ale dla braku pieniędzy musieli się zdać na łaskę lub niełaskę swoich katów. Gdy robotnicy hamburscy złożyli pracę, należało do związku robotników portowych na 28 981 tylko 5 549 osób, a więc 23 432 robotników było niezorganizowanych, z własnej kasy związkowej wydali oni na ten strejk tylko 17 156 marek, a resztę t. j. 1 518 697 mk. zebrali za pomocą dobrowolnych składek. Nie organizacja robotników portowych dała początek do tego strejku, lecz

Straszna noc.

(Tłumaczył z rosyjskiego Snop.)

Było to około północy i miasteczko spoczywało snem sprawiedliwych, bo nie wypadło jakoś grać w winta w wigilię Bożego Narodzenia. Siedziałem w małym gabinecie redakcyjnym „Pszczoly prowincjonalnej“ i przygotowywałem feljeton dla numeru świątecznego — robota, jak wiadomo, wcale niełatwa. Bo to trzeba mówić o wierze i miłości, o przebaczeniu i zapominaniu uraz, i zakończyć tak, żeby każdemu z czytelników lekko się zrobiło na duszy. A tu jak na to byłem zmęczony, ale to tak zmęczony, jak tylko być może redaktor gazety prowincjonalnej, czyli po prostu „gazeciarz“. Od rana dostałem dwa pozy o dyffamację, w trzech listach szanowni korespondenci obiecywali mi wybić zęby, pobić mię i zabić, ktoś tam znowu podejmował się nauczyć mię rozumu, a co ze wszystkiego najgorsze, to że jeden z obrażonych wybił mi okno w gabinecie, tak że trzeba było tymczasem dziurę załatać papierem i założyć poduszkę. A przed godziną przychodził Razuwajew; wobec zbliżających się wyborów błagał mię o popieranie go i dopiekl mi do żywego następującym dyalogiem:

— Dzień dobry, gazeciarzu!

— A o co to idzie, Razuwajew?

On zabębnił tłustymi palcami po stole, pogładził brodę, odchrząknął i patrząc z ukosa wypalił od razu:

— Chcesz tysiąc rubelków?

— Za to pewnie, żeby wilkowi pomódz wleźć do owczarni, co?

— Dwa tysiące! — mówi dalej, oczu nie odwracając.

— Nie, kochaneczku, nie chcę!

Stęknął, i zabębniwszy tłustymi palcami, wykrzyknął:

— Trzy!

— I trzech nie chcę... Daj już pokój twoim oszustwom!

Wtedy zaczął mię przekonywać. Siadł na krześle z takim impetem, że aż jęknął i wziął się do filozofowania.

— Wszystko to piękne, tak, to prawda, ale jednak przyznaj, gazeciarzu, że żyć bez oszustwa — to niemożliwe!

— Jednak trzeba, Razuwajew!

Stęknął, znów zabębnił palcami i ciągnął dalej:

— Nie, w żaden sposób nie można... Sam osądź: już i Pan Bóg tak dał, żeby silniejsze stworzenie zjadało słabsze. Bierz, słuchaj, fortuna sama ci lezie w ręce, przecieś jeść i pić także musisz... A nie weźmiesz ty, weźmie

drugi... Już my sobie sposób znajdziemy, jakby tak co do czego przyszło...

— A ja wam przeszkodzę...

Sponsował, żyły mu nabrały na czole i na szyi, z oczu tryśnął płomień śmiertelnej nienawiści...

— Zobaczmy, zobaczmy — syknął. Poczekaj, bratku, pożałujesz jeszcze! Sam wiesz, że tam o marnego gryziopiórka nikt się tak bardzo ujmować nie będzie... Jakby tak trzeba było, i łapę by się posmarowało gdzie należy, to można by cię i do katorgi wyprawić!

— A można, tylko że ja się nie boję, już taki jestem...

On się dusił z wściekłości, i stracił już wszelkie panowanie nad sobą.

— Tak, tego się nie boisz? dobrze, znajdziemy co innego. Nie brak nam takich zuchów, co się podejmą wszystkie zebra tobie polamać. Ha, ha, ha!...

— A to co znaczy, Razuwajew?!

Wyjąłem z kieszeni rewolwer, który zawsze nosiłem przy sobie, jako niepopularny redaktor prowincjonalnej gazety.

— A to?!

Razuwajew odskoczył, spoglądając zezem, ale ciągnął dalej z tym samym aplombem:

— Rebelber? Głupstwo... I wyjąć nie

ta niezorganizowana masa robotnicza, rozgoryczona wyzyskiem i rozentuzyzmowana marami swoich mówców, którzy porwani ogólnym zapalem nie obliczyli kroku, jaki uczynić zamierzali, popchnęła słabą jeszcze organizacją robotników portowych do tego nieszczęśliwego strejku, i to w porze najniepomyślniejszej. Dziś robotnicy portowi poznali wartość związków zawodowych i setkami całami przystępują do swej organizacji.

Drugi przykład: Najlepszą organizacją jest bez wątpienia niemiecki związek drukarzy. Miał on w 1897 roku 1 204 141 marek. Od ostatniego nieszczęśliwego swego strejku generalnego nie rzucał się związek drukarzy niemieckich w żadne wielkie strejki, napełniał tylko spokojnie kasę, werbował nowych członków i oczekiwał odpowiedniejszej dla siebie pory. Tym przepowiadającym burzę spokojem, tą ciągle wzrastającą liczbą członków, a przede wszystkim pełniejszą z rokiem każdym kasą związkową, trzymał związek drukarzy w ciągłym niepokoju i ciągłej obawie właścicieli drukarni, aż wreszcie ci ostatni, chcąc pozbyć się wiecznej niepewności zdecydowali się opracować wspólnie z przedstawicielami towarzyszy drukarskich cennik zarobkowy. I tak osiągnęła organizacja drukarzy niemieckich to, czego w Niemczech żadna inna organizacja dotąd osiągnąć nie była w stanie: normalny dzień roboty (9 i pół godziny dziennie), cennik zarobkowy, na całe Niemcy obowiązujący. Co prawda znaczna część właścicieli drukarni cennika tego nie podpisała, ale wobec rozwijającego się coraz bardziej związku i ta część poddać się będzie musiała. I zaprowadzenie tego cennika nie odbyło się bez walki i bez strat materialnych, lecz w stosunku do korzyści, to straty te były minimalne.

Co widzimy w tych dwóch przykładach? Oto w pierwszym entuzjazm i poświęcenie niezorganizowanych robotników dla sprawy, w imię której walczyli — lecz ten entuzjazm był goły jak turecki święty i dla tego przyniósł — przegraną. W drugim przypadku widzimy zimne obrachowanie, a suma tego obrachowania — zwycięstwo.

Porównując więc te dwa przypadki, przyszlismy do rezultatu, że na nic zda się w walce pracy z kapitałem najszlachetniejsze poświęcenie, jeżeli nie ma dostatecznego materiału poparcia. Fabrykant przetrzymać może 3, 4, 5, a nawet i więcej miesięcy strejku, mając nagromadzone kapitały, lecz robotnik z chwilą skończenia się środków do życia, albo śmieć głodową, albo kradzież, a w następstwie tego więzienie, albo też bezwarunkowe poddanie się pod bicz swego wyzyskiwacza ma do wyboru.

zdążyć, jak cię dobrze przycisną — już my się o dobrych graczy postaramy!... Przecież sam chyba słyszałeś, co mówili mądrzy ludzie, że gdyby tak była na ziemi sprawiedliwość, to całe nasze miasto musiałyby się zapaść pod ziemię!...

Poszedł sobie nareszcie, bełkocząc pod nosem jakieś głupie pogroźki, a ja zmęczony do niemożności, zasiadłem znów do roboty. Pamiętam tik-tak zegara, skrzyp pióra na papierze, trzask ognia w kominie — wszystko, aż do chwili, kiedy skutek zmęczenia widocznie pokój zaczął się kręcić za mną w kółku. Wtedy rzuciłem pióro, wyciągnąłem nogi, oparłem się o poręcz fotelu i zamknąłem oczy.

Ale w tejsze chwili, pamiętam, podskoczyłem ze strachu, bo oto pod moimi nogami zaczęła drzeć podłoga, lampa zatrzęsała się na stole, portrety na ścianach się poruszyły i straszne dźwięki, jakby jakiegoś podziemnego grzmotu przerwały martwą ciszę. Zanim się opamiętałem ściany zachwiały się z trzaskiem i nowy grzmot, już nie podziemny, zagłuszył poprzedni. I naraz wszystko runęło o ziemię, z krzykiem, hałasem, jękiem, wszystko razem — kamienie, drzewo, piasek, ogień i ludzie, zamieściło się w jakąś chaotyczną masę...

— Trzęsienie ziemi! — przemknęło mi błyskawicą przez głowę.

I zaraz poleciałem w dół z szybkością, od której mi się w głowie męciło. Leciąłem i leciałem, a razem ze mną leciało całe zrujnowane miasteczko, wszyscy jego mieszkańcy przepadali w ciemnej i strasznej przestrzeni z dzikimi okrzykami przestachu. Prokurator jęczał o li-

Zważywszy więc to wszystko widzi każdy uświadomiony robotnik, że najskuteczniejszą bronią w walce proletariatu z burżuazją jest, jak powyżej wspominałem: silna organizacja zawodowa!

Jednakże nie wszyscy robotnicy, przede wszystkim w Poznaniu, są tego zdania. Żalują oni pieniędzy na związki, motywując to tem, że i tak do kasy chorych i inwalidowej za wiele już płacą. Inni — mówią oni — co więcej zarabiają, mogą należeć do takich związków, lecz my? — I zaczęła wyliczać swoje dochody i rozchady. I zwykle okazuje się w zestawieniu bilansu 0,0, albo też znaczny deficyt. Na próżno w takich razach tłumaczyć, że z tego wiecznego deficytu tylko silna organizacja wybawić go może; robotnik odpowie: E! tu się nie da i tak nie zrobić! — Napróżno zwracać mużna mu uwagę na prowincje niemieckie, gdzie przecież żaden robotnik związkowcem się nie narodził, gdzie, równierz jak u nas w Poznańskim i Śląsku, niedoprzębycia przeszkody stawiano w drogę związkom zawodowym, a jednak mimo przesładowań i przeszkód, związki zawodowe w prowincjach niemieckich się rozbudowały i chociaż niedoszły jeszcze do wysokości związków angielskich, to nieraz już deędowały one o wysokości zarobku robotnika. Robotnik poznański na to nie zważa, zadawalnając się najniższym zarobkiem. Lecz nietylko ta masa robotnicza jest obojętna do związków zawodowych usposobiana, znaczna część naszych towarzyszy idzie za ich przykładem. Ta część naszych towarzyszy, tak poznańskich jak śląskich, nie jest cprawda wrogo do związków zawodowych usposobiana, wstępują ci towarzysze podczas strejków chętnie nawet do związku, lecz gdy strejk ustał, gdy burza ustała i fale wzburzone odpłynęły, odpływają także od związku — ci nasi towarzysze!

Tak być nie powinno! Nie spełnia ten swego obowiązku jako żołnierz socjalnej demokracji, kto twierdzi, że wystarczy mu walczyć tylko na polu walki politycznej, a walkę ekonomiczną lekceważy! Jeżeli by tak wszyscy robili, wtenczas proletaryat zanimby zdolał dojść do przyszłego państwa socjalistycznego umarłby z głodu na drodze!

Związki zawodowe ułatwiają proletariatowi walkę polityczną, i w interesie socjalnej demokracji jest pracować nad rozwojem związków zawodowych i na odwrót; — w interesie związków zawodowych jest wspierać socjalną demokrację — jedno uzupełnia drugie.

Na polu pracy dla związków zawodowych mają towarzysze poznańscy i śląscy jeszcze wiele, ba, prawie wszystko do spełnienia! Niechaj

tość, sędziowie błagali zmiłowania, policjanci wspominali łagodność króla Dawida, szpicel i prowokator wzywali pomocy aniołów. Pamiętam jak przelatający koło mnie jak bomba Razuwajew ryczał na całe gardło:

— Zastąpcie mnie, kto w Boga wierzy! I tysiąca nie poskapię!...

A wszystko to leciało na dół, w jakąś głębię bezdenną, w której coś mruczało złowieszczo i skąd się podnosiły duszące siarkowe swędy. Nareszcie znalazłem się w ciemnej otchłani, rozświetlonej tylko oblaskiem czerwonych płomieni, pełnej duszącego swędu i smrodu, w której snuły się jakieś dziwne mordy z rogami, bardzo podobne do tego czarta, co to na nim kowal Wakula jeździł do Petersburga*) i tak go potem odmalował, że każdy dobry człowiek na jego widok mimowoli pięści zaciska. Otóż te mordy ustawiały nas w rzędy i prowadziły w stronę z której wychodził blask czerwony. Razuwajew przygnębiony zupełnie, drżący, znalazł się obok mnie, sapął smutnie i ciężko wzdychał: „Otóż to znaczy się, prawdę ludzie mówili — wzdychał — że nasze miasto będzie się musiało zapaść pod ziemię. Tak to, tak! Oj, przebrałmy miarkę w grzechu!“ W tem mnie zobaczył, i nawet się troszkę biedaczysko ucieszył. „Jako, i ty z nami, gazeciarzu?“ „I ja“... „A to dziwne — za cóż ty?“ „Tam już będą wiedzieli za co! Dalej!“ — burknęła jedna z mord i szturchnęła go rogiem. On się najeżył i instynktownie, z przyzwyczajenia, sięgnął do kieszeni po łapówkę. Łapówka była dla niego

*) Rosyjskie podanie ludowe.

spełnią w tym kierunku swój obowiązek sumienia, niechaj posuną ruch robotniczy w tych stronach naprzód, a tem samem przyspieszą chwilę zbratania się ludów, chwilę wolności, równości i braterstwa! A zatem do pracy!

S. Wester.

Zjazd partii socjalnodemokratycznej w Hamburgu.

W przepysnej sali Tütgens Etablissement, Valentinskamp 40—42, ozdobionej sztandartami, godłami i biustami zmarłych weteranów międzynarodowego socjalizmu, rozpoczęły się w niedzielę 3-go października obrady robotniczego parlamentu niemieckiego. Zjechało się 170 delegatów z 204 mandatami. Tow. Frohme zagaił zebranie, poczem koło śpiewackie potężnym chórem pieśni robotniczej dało ożywczą potęgę do zgodnej i harmonicznej pracy. Po wyborze biura, w którego skład weszli tow. Singer z Berlina i Lesche z Altony, oraz 7 sekretarzy, ustanowiono czas obrad, który przez cały ciąg kongresu będzie się powtarzał od 9 rano do 1 po południu i od 3—7 wieczorem. Po przeczytaniu i przyjęciu porządku obrad, zamknął przewodniczący pierwsze posiedzenie trzykrotnym okrzykiem na cześć międzynarodowego socjalizmu.

W poniedziałek na wstępie odczytał przewodniczący mnóstwo powinszowań listownych i telegramów, między którymi znajdował się jeden od polskich towarzyszy z Katowic. Następnie powitano delegacje z Austrii, tow. Sklareta i Zellera, oraz przedstawiciela towarzyszy belgijskich. Delegat belgijski, Tournemont, w dłuższym przemówieniu wyraził swe pozdrowienie po francusku, obaj Austriacy po niemiecku.

Po tych słowach powitalnych i wzajemnych życzeniach, członkowie zarządu przystąpili do sprawozdań z ruchu partii w ubiegłym roku. Sprawozdania wykazały znaczny postęp w powiększeniu się liczby abonentów partyjnej prasy oraz dochodów pieniężnych. Tow. Gerisch, kasjer partyjny, wyniżył żal do towarzyszy, szczególnie mężów zaufania, iż nie trzymają się regulaminu partyjnego, pieniądze zamiast przysłać do centralizacji, sami takowemi rozporządzają, przez co porządzana kontrola jest niemożliwą.

Po sprawozdaniach i udzieleniu zarządowi wotum zaufania, przystąpiono do dyskusji. Tow. Jahn bronił wniosku, domagającego się, żeby dla wiejskich okolic stworzono odpowiednią literaturę, oraz by wysłano agitatorów, którzy wiejskie stosunki znają; w przeciwnym

dotąd czemś w rodzaju obrońcy jego prawa i przywilejów, a zawsze ze skutkiem pomagala popełnić oszustwo. Nie zorientował się, a kiedy wreszcie zrozumiał, że tutaj łapówka straciła wszelkie znaczenie, biedak westknął jeszcze głębiej. „Nie ma rady!“ — mruknął smutno. „Oj ciężkie, ciężkie grzechy nasze!... Ot, chyba by tak głupiego chłopca znaleźć“...

— A tobie tutaj na co chłop?

— Żeby się zamienić, gazeciarzu! Tak jak katorznicy po drodze zastępują się przez innych, Semen idzie za Iwana, a Iwan za Semeną — słyszałeś przecie?... Och, żeby tylko znaleźć, to już ja bym go, durnia, namówił. A ty mi pomagaj, gazeciarzu, to się i dla ciebie postaram, jak zechcesz.... Wiadomo — co tam taki głupi chłop mógł nagrzeszyć!... Tam najwyżej z cudzego lasu ściągnął kawałek drzewa, jak mu bardzo zimno dokuczyło, albo trochę zaklął, co to wielkiego?...

I spoglądał badawczo na wszystkie strony, wyciągał szyję, stawał na palcach napróżno. Wszędzie dokoła nas byli tylko mieszkańcy naszego miasta, i wszyscy mieli te same myśli. Każdy wyciągał szyję w poszukiwaniu głupca, z którym możnaby się było zastąpić. Jedna bardzo przyjemna pani wciąż w tym celu przywoływała swojej kucharki: „Ach moja duszko, bądź ty panią, a ja będę kucharką!“ — a przewodniczący jakiegoś towarzystwa dobroczynności wołał z całych sił żebraka, Semenę bez nogi.... Ale nikt nie odpowiadał, a my szliśmy wciąż naprzód z jękiem, z okrzykami przestachu, ciągle wołając kucharek, parobków, stróży, żebraków — wogóle młodszej braci

razie prętni agitatorzy z większych miast więcej szkoda, niż przynoszą pożytku.

Przy tej okazji zabrał głos tow. Morawski i powiedział: Kiedy towarzysze niemieccy sami doświadczyli, iż w każdym wypadku agitacyjnym należy się w zrozumiały sposób agitować, to co dopiero towarzysze powiecie na to, iż w naszych polskich prowincjach niemieccy agitatorzy mają sprawę załatwić, którzy słowa po polsku nie umiają. W chwili kiedy rząd, duchowieństwo, hakatyści na wyścigi zawodniczą z sobą w prześladowaniach i ucisku żywiołu polskiego, kiedy z urzędów państwowych i różnych zawodów prywatnych wyrzucają ludzi za rozmawianie z sobą po polsku, zgromadzenia i stowarzyszenia rozwiązują z tego samego powodu, jedyną ucieczką poszkodowanych i na śmierć głodową skazanych, był międzynarodowy socjalizm, który wszystkim swobodę i szczęście gwarantuje. Naraz pojawiły się w prasie towarzyszy niemieckich artykuły, oraz wysłani na Śląsk agitatorzy niemieccy stanowczo się wypowiedzieli, że polscy socjaliści w obrębie Niemiec, włącznie polskich prowincjach, nie mają prawa bytu i sami winni przyspieszyć germanizację. Mówca uważa takie postępowanie za niezgodne z zasadą socjalizmu, obstraje przy tem, iż towarzysze śląscy i poznańscy sami zawyrokuje, jacy agitatorzy i kandydaci na posłów są dla nich najodpowiedniejsi. Tu przewodniczący zwraca mówcy uwagę, iż punkt „kandydaci” przyjdzie na innym miejscu pod obrady i tow. Morawski wtedy będzie miał sposobność swoje zdanie wypowiedzieć.

Zabiera głos dr. Winter z Królewskiej Huty: Twierdzi on, że na Śląsku polska agitacja jest zbyt słabą, albowiem wszyscy tamtejsi robotnicy dostatecznie rozumiają po niemiecku. Jemu wielu oświadczyło, że polskich kandydatów sobie nie życzą, lecz na niemieckich zupełnie się zgadzają.

Ostatni mówca tow. Pfannkuch, członek zarządu: Byliśmy zdania, iż pomiędzy polską ludnością, polskimi towarzyszami, zdobędziemy to, cośmy zdobyli u nas naszymi towarzyszami. Zawiedliśmy się bardzo. Okazało się, iż polscy socjaliści nie kontentują się wyłącznie agitacją socjalno demokratyczną, lecz obstawają przy swojej narodowości i bez ogródki takową podnoszą. W skutek tego oświadczam, iż my w obrębie niemieckim nie znamy polskich socjalistów „und wir lassen dieselben erst garnicht aufkommen” (i żadną miarą nie pozwolimy im powstać). W Niemczech mamy tylko jedną niemiecką socjalną demokrację, innych nie znamy ani znać chcemy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wśród gęstych kłębowisk siarkowego dymu, oświeceni blaskiem jakiegoś pobliskiego ogniowego morza. Nie wiem czemu to przypisać — czy przytępieniu nerwów wskutek pierwszego strasznego wrażenia, czy też poczucia, że zguba pamięć, siedział zupełnie spokojnie, bez krzyków i jęków, prędzej jak prosty świadek niż jak skazaniec. Dym siarkowy mi nie dławiał, nie cierpiałem od gorąca i nawet spoglądałem przed siebie z pewną ciekawością. Dziwne mordercy z rogami mi śmieszyły, i zdaje mi się że mógłbym się śmiać z całego serca, gdyby mi nie było tak bardzo żal tego jęczącego i przerażonego tłumu, gotowego do żalu za swoje przeszłe grzechy. Żal mi było nawet i Razuwajewa, choć ten mniej myślał o swoich grzechach niż o różnych fortelach, któreby mu pomogły teraz, jak zwykle, wykręcić się sianem.

— Adwokacie — krzyczał do jednego z znakomitych w naszym grodzie obrońców prawnych — słuchaj mecenasie, połam no sobie trochę głowy, wymyśl co mądrego!... Sto tysięcy jak jeden grosz wypłacę!...

Ale znakomitość szła zgnębiona do ostateczności i milcząc szukała oczyma jakiegoś głupca, klienta, który by mógł go zastąpić.

Szliśmy wciąż dalej, aż nam przed oczyma błysnęła literami ognistymi ten sam napis, który niegdyś przeczytał na wrotach piekła nieśmiertelny Dante.*) Stanęliśmy jak przykuci. Prześtrach okropny odjął nam mowę... Zamilkły jęki, a wśród groźnej ciszy, przerywanej tylko

Przegląd polityczny.

Z Ameryki. Przed dwoma tygodniami donieśliśmy o strasznym morderstwie, jakiego dokonała policja na strajkujących górnikach w Pensylwanii. Oto kilka szczegółów podług „Siły”: Policja pod wodzą szeryffa Martin utworzyła zbity szereg przed wioską Lattimer. Było koło 4-tej po południu, gdy spostrzeżono przybywający tłum strajkierów. Martin wyszedł naprzeciw nich i w dłuższym przemówieniu żądał, by się cofnęli. Wysłuchano go w ponurem milczeniu. Powtórzył rozkaz zarazem przytaczając prawo przeciwko buntownikom. Lud poruszył się, jak fala, i postąpił naprzód. Natychmiast nastąpił rozkaz strzelania. Mordercza salwa wstrząsnęła powietrzem, rozległa się gromkiem echem po górach, a w niebo uderzył rozpaczliwy okrzyk tłumu. Ludzie walili się z nóg, jak podcięte pnienie, ciągnąc za sobą uciekających. Panika ogarnęła wszystkich. Strażacy sami zbledli przed swem dziełem. Niektórzy rzucili się ratować własne ofiary. Mieszkańcy Lattimer zbiegali się ze wszystkich stron napelniając całą okolicę rozpaczliwą wrzawą, jęki konających, i krzyki rannych doprowadzały ludzi do szału. Wzdłuż drogi leżały ciała pomordowanych; daleko od pola walki znajdowano rannych, konających z bólu, inni kryli się wśród drzew, nie mogąc znaleźć sobie miejsca w trwodze i rozpacz. Wielu otrzymało rany w plecy — strzelano do uciekających. Ten obraz straszny powinien na zawsze wbić się w pamięć naszych robotników, by jak najprędzej uczynić z nich socjalistów.

(Pomordowani i okaleczani są przeważnie obywatelami Austrii, Rosji i Niemiec. Z początku słychać było, że państwa te opomną się za swemi obywatelami i zarządzają od rządu amerykańskiego satysfakcyi, dziś wszystko uciechło, nawet morderca znajduje się na wolności, bo przecież kazał mordować — tylko robotników! Red. „Gaz. Rob.”).

Pastor kościoła St. Lea w New-Yorku z ambony upominał się o pomordowanych w Hazelton, Pa. Powiedział on: Gdyby jaki bogaty prezydent kolei został zabity przez zrozpaczonego nędzarza, prasa i ambona rozbrzmiewałyby żalami nad wzrostem anarchizmu i nihilizmu. Równie niebezpiecznym dla wolności tego kraju jest, gdy biedni, walczący z nędzą, wynędniali ludzie, nie uzbrojeni i niemający na celu gwałtownych kroków, są mordowani za to tylko, że się bronią przed wyzyskiem. My ze swej strony dodamy, że gdyby nawet ci ludzie byli uzbrojeni i mieli na celu najgwałtowniejsze kroki, to jeszcze ich krew

jakimś złowrogim trzaskiem, rozległy się gromem te straszne słowa: „Mieszkańcy przekłętą za grzechy grodu! Wchodźcie i odbierajcie to, coście sami sobie zgotowali!” Wrota się otwierały, i wśród morza płomieni zobaczyliśmy wysokie krzesło z rozpalonego węgla, na którym siedział z trójzębem w ręku sam Belzebub. Niżej gromadziły się miryady podwładnych mu gadzin i czartów, po bokach spoglądały z wściekłością zwierzęce mordy starszych duchów. I jak gdyby go wlokła jakaś niewidzialna siła, wchodził każdy z nas, jeden po drugim, jakby podług z góry ustanowionego porządku w te fatalne wrota. Tam jakiś straszny, wstrętny głos mówił jego nazwisko Belzebubowi, ten milcząc dawał znak trójzębem i potem już tylko słychać było w kłębach siarkowego dymu niesłychanie bolesny jęk ginącego...

— „Razuwajew!” — rozległ się ten głos okropny. Belzebub machnął trójzębem, ale Razuwajew i tym razem nie sprzeniewierzył się swojej naturze. Nieludzkim głosem zasyczał: „To nie ja, to nie ja!” — ale utonął w morzu ognistym.

Nareszcie nadeszła kolej i na mnie. Wszedłem, i tenże głos wrzasnął: „Gazeciarzu!”

Podniosłem mimowoli pełen nieprzyjemnego oczekiwania wzrok na Belzebuba i spostrzegłem, że trójzęb zastygł mu w ręku. „Kto?”, zapytał ze zdumieniem. „Gazeciarz!”, powtórzył tenże głos. „Hm!”, mruknął Belzebub i zwrócił się do mnie. „Ty z temi grzesznikami żyłeś dobrowolnie?”. „Tak!”, odzlekłem. „Choć oni tego wcale nie chcieli, starali się ciebie pozbyć i prześladowali cię?”. „Tak!”, „Wybi-

przelana byłaby krwią męczenników, a oni byliby ofiarami wyzysku i ustroju kapitalistycznego. Szanowny pastor ma dobre serce, ale za daleko stoi od doli robotniczej, by miał dokładnie o niej pojęcie.

Korespondencye.

Strzelno. Mamy też u nas towarzystwo robotników; założycielem towarzystwa był ksiądz Woliński i do dziś jest tegoż patronem. Głównym celem towarzystwa robotników jest: zwalczanie socjalizmu. A więc ksiądz organizuje robotników, żeby zwalczali swoich braci robotników. Socjaliści są przecież robotnicy. Żądają oni regularnej i stałej pracy, i ze swych wytworzonych produktów, czy to rolnych czy przemysłowych, takich korzyści, żeby mogli dostarczyć z rodziną żyć. Socjaliści widzą te ogromne bogactwa narodowe, które powstały przez pracę robotników i z dniem każdym coraz więcej się pomnażają; z drugiej strony socjaliści robotnicy widzą, iż w miarę wzrostu bogactw coraz bardziej powiększa się nędza robotników. Po jednej stronie miliardy i miliony i próżniacy, po drugiej nędzarze i głodni zapracowani tułacz. Socjaliści starają się to rozpadliśko w żywiole ludzkim zniwelować i zaprowadzić równość, jedność i braterstwo. Ksiądz zakłada towarzystwo robotników, żeby ono temu przeszkodziło. Czy on się Boga nie boi? Czy on nie pomyślał o tem, iż gdy robotnicy w onem towarzystwie poznają socjalizm i przekonają się, że oni z duszą i ciałem są socjalistami, bo oni pragną takiego urządzenia socjalistycznego, żeby im było lepiej, czy on nie pomyślał o tem, że oni wtedy przeciw księdzu, który ich zawodził, będą szemrać? Doprawdy słów braknie na takie postęпки księży, w ogóle że śmiać zakładać towarzystwa robotnicze przeciw robotnikom i całej zasadzie robotniczej; również słów braknie na ciemnotę ludu robotniczego, który tego pojąć nie może. Ma się rozumieć, pewna część zaczyna pojmywać co to jest socjalizm i z czasem pozna go zupełnie. Świadomość między ludem coraz więcej się wzmaga, i są pewne widoki, że i u nas wkrótce większe masy ludu robotniczego zrozumieją swoje klasowe interesy i w jedności i zgodzie staną w obronie takowych.

Ależ za daleko odbiegłem od Towarzystwa i jego patrona. Niedawno temu przyszedł na posiedzenie i zapytał członków, czy nie są socjalistami, jak S. i B., których nazwiska wymienił. Nikt na to nie odpowiedział, bo ci co są, nie chcieli demonstrować, a ci co nie są socjalistami, jak zwykle nie wiedzieli co księdzu

jali ci okna? „Wybijali!”. „Napadali z poza węgla?”. „Napadali!”. „Oczerniali cię, denuncjowali, oskarżali, starali się ciebie zrujnować?”. „Tak!”. „Zatruli ci życie jak tylko mogli?”. „Tak!”. „Używali wszelkich sposobów pozbycia się ciebie, posyłał cię chociażby do samego czarta?”. „I tak nawet!”. „A pocięł ci siedział wśród tych grzeszników?”. „Bo mi ich żal było, Belzebubie, i chciałem im dopomagać”. Wtedy straszny władca ciemności podniósł zwój trójzęb. „Wymyślcie temu człowiekowi — zaryczył — najstraszliwszą karę!”. „Tak się stanie, Belzebubie!”, odpowiedziały ludy ciemności i zaczęły naradę.

Jak ona długo trwała, tego napewno powiedzieć nie mogę, ale mnie się zdawało, że długo, bardzo długo... Naliczyłem sto uderzeń własnego serca. Nerwy były naprężone do ostateczności, strach mi oddech zapierał. Nareszcie duchy skończyły naradę i zwróciły się do Belzebuba:

„Wymyślane!”. „Mówcie!”. „Niech ten człowiek powróci na ziemię i znów będzie gazeciarzem... Belzebub machnął trójzębem.

Zbudziłem się w redakcyjnym gabinecie z wybitym oknem. Wesoły dźwięk dzwonów zwiastował święto, ranek był mroźny, ale jasny i rumiany. Na ulicach wszystko się cieszyło ze święta, z jasnego poranka i z życia, i moje serce zadrgało tem samem uczuciem.

Ale co najdziwniejsze — przedemną leżał świeży świąteczny numer gazety, w którym ze szczegółami było opisane zdarzenie tej strasznej nocy.

*) Zostawcie wszelką nadzieję.

odpowiedzieć. Następnie miał ksiądz wykład — naukowy — a mianowicie, że tabaka, papierosy, wódka są dla robotników zgubą i kto się tym nałogom oddaje, popełnia wielkie grzechy. Takie wielkie „naukowe” wykłady słyszą robotnicy od swych przeorów. Żeby takowe głosił sobie równym, nie miałbym nic przeciwko temu, ale robotnikom, którzy dla braku odpowiedniego pożywienia, wypijają sobie czasami kieliszek wódki, żeby krew ożywić, choć jestem wielkim przeciwnikiem napojów alkoholizujących, to jednak za wielki grzech im tego nie poczytuje, a to tem mniej, iż nawet samego księdza widziałem zapijać wino i palić cygarety. Zresztą bogaczom łatwo jest biednym prawić morały. Ale gdy biedny bogatemu przypomina jego obowiązki i żąda lejszej pracy i lepszej płacy, wtedy luzia na niego, bo to socjalista.

Nieco o klasowym położeniu i zarobkach. Robotnik zarabia tu 1 markę do 1,50 m., zajęcie ma w lecie, zimą zpotrudna. Tak samo jest z rzemieślnikami; zimą też mogą zęby wbić w ścianę. Za to urodziny, żeniączka i pogrzeby, te idą wciąż jak jesień po lecie. A od chrztu 3 marki, ślubu 10—20 m., pogrzebu również tyle, zapowiedzie 1,50 m., a co wymianek po 5 fen., mszów św. o deszcz, pogodę lub duszyczki zmarłe, a wszystko trzeba opłacić, bo za darmo pewno Bóg nie wysłucha? A co za probostwo przepyszne, ileż to koni i bydła... Więc nie można się dziwić, że księżulek zakłada towarzystwo robotników przeciw robotnikom. Jeden z parafian.

Wiadomości potoczne.

* Suchoty. Lecz że tak młody, więc w połowie drogi nie chciał umrzeć; przeto chirurg od złotej szkatuły ulitował się nad nim, nastrzyknął mu żywego srebra i wyposażył na przebycie drugiej połowy drogi — tylko zachodzi pytanie, czy zwykłe suchoty nie zamieniają się na galopujące. Jest tu mowa o „Dzienniku Berlińskim”, który od kwietnia do października, jak sam powiada, „dobił połowy drogi i i ujął się nad grobem”. Czy drugą połowę, aż do kwietnia przeżyje, zachodzi wielkie pytanie. Obywatelstwo polskie w Berlinie ma się na niego składać! Czy to nie kpiny z ludzi? Gdzie jest to obywatelstwo w Berlinie, które by było w stanie tak kosztowne przedsiębiorstwo utrzymać? i do tego tak małej wartości. Może liczyć na tych dwóch lub trzech szwycerów, że oni swych robotników i robotnice jeszcze więcej wyzyskają i wam zaniósł na poparcie wydawnictwa, co? Obywatelstwo polskie w Berlinie to lud roboczy w całym tego słowa znaczeniu; on rad, że może swój organ „Gazetę Robotniczą” opłacić, a nie na Dzienniki, które panom służą, subwencje składać.

* W Hamburgu przed pięciu laty zaczął się pomiędzy Polakami rozszerzać socjalizm, ale w krytycznej chwili pan Bóg zesłał nam księdza Swidra i ten zdeptał głowę hydrze niebezpiecznej i dziś socjalistów w Hamburgu ani poświeć. Ks. Swider, który w walce z socjalistami życie za nas poświęcał, opuścił Hamburg, a bez niego duchy przewrotu mogą znów do Hamburga zawitać. Więc Boże daj nam innego na miejsce Swidra...

Tak oszukuje jakiś dziad kościelny opinię publiczną. I dziadowi kościelnemu się nie dziwimy, bo on bez księdza nie zrobi gesztetu, ale panu Brejskiemu się dziwimy, który w „Wiarusie” taką plotkę umieszcza. Pan B. powinien wiedzieć, że Hamburg jest najbardziej socjalistycznym miastem w Niemczech, a z 5 tysięcy zamieszkałych tam Polaków jest połowa socjalistów, a reszta niczem.

* Strejki. Okrótnie morderstwo popełnił znów carat moskiewski na bezbronnych robotnikach polskich. W hucie Bankowej, koło śląskiej granicy, przyszło do strejku. Powodem tego było, iż z kasy brackiej skradziono podobno pieniądze. Robotnicy płacąc dość wysokie wkładki, spodziewali się na starość zabezpieczenia; tymczasem urzędnicy pańscy, którzy kasą zawiadowali, jak to u rosyjskich urzędników jest zwyczajem, kasę okradli. Robotnicy zarządzali sprawozdania, w skutek odmówienia tegoż, robotnicy w liczbie 4500 osób przystąpili do strejku. Pod pretekstem utrzymania porządku przybyło kilka tysięcy kozaków, którzy

zaczęli niewinnych prowokować, nareszcie strzelać, przyczem 2 osoby padły trupem, 5 ciężko i kilka zostało lekko rannych.

Zbrodnia carska zamiast złamać otuchę strejkujących, wywołała większe oburzenie i zapal; strejk przybrał większe rozmiary i ogarnął całe zagłębie Dąbrowieckie.

Strejk górników w Niwce, również w Polsce przy śląskiej granicy, zakończył się ze zwycięstwem robotników. Jak słysząc biskup tamtejszy miał się w tę sprawę wnieść i do ugody na korzyść robotników doprowadzić. O ile w tem prawdy, dowiemy się może z tamtejszego organu bratniego „Robotnika”.

Strejkami formiarzy w Berlinie zajął się sąd procederowy i doprowadził do ugody pomiędzy fabrykantami i robotnikami.

* Ciekawem jest zestawienie cyfr ludności na Górnym Śląsku z roku 1858 a 1896 w stosunku do przemysłu. W roku 1858 liczył obwód rej. opolski 1 077 663 mieszkańców, według obliczenia z dnia 2 Grudnia 1895 wynosiła liczba mieszkańców 1 710 181 dusz, a więc podniosła się w tym przeciągu czasu o 632 518 dusz. Liczba rękodzielników i robotników po za obrębem rolnictwa obejmowała w roku 1858 106 798 z kąd przypadało o 23 376 robotników na kopalnie, na przemysł hutniczy i pokrewne gałęzie przemysłu 12 806, więc razem na przemysł górniczy 36 182 robotników. W roku 1896 liczba robotników po za obrębem rolnictwa wynosiła 162 801 z czego na przemysł górniczy przypada 117 117 robotników (69 961 na kopalnie) na inne rodzaje przemysłu 45 684. Z tego wnosić można o wielkim postępie przemysłu górniczego na Górnym Śląsku w ubiegłych 40 latach. Dla czego nie podano cyfr robotników rolnych? Z pewnością liczba ich zmniejszyła się na korzyść przemysłu.

* Ośławiony dr. Peters, który w Afryce dopuszczał się na niewinnych kobietach dahomejskich najpotworniejszych występków i zbrodni zyskał znów łaskę wielką kapitalistów. Otóż pewne towarzystwo ekspedycyjne angielskie zaangażowało dr. Petersa na dowódcę ekspedycyjnego i wyznaczyło mu 64 tysiące marek rocznej pensji. W oczach bóżka kapitału tylko tacy zbrodniarze mają największe poważanie, za co ich też tak sowiec wynagradza.

Najnowszy Telegram.

Hamburg. Wniosek tow. Berfusa na kongres hamburski, domagający się w polskich okręgach po polsku mówiących kandydatów, zbił raz na zawsze wszystkie zachcianki szowinistów. Wszyscy mówcy, Liebknecht, Bebel, Zubeil i wielu innych, z wyjątkiem dra. Wintera, uznali żądania nasze za rzecz naturalną i słuszną. Wyrażali żal, że takie niesnaski zaszły, a burze oklasków, jakimi mówców obsypywano, uwydatniły aż nadto, iż kongres niemiecki wysoko ceni zasadę sprawiedliwości i swobodę wyborców rozporządzających sami sobą. Na skutek tak jednoznacznych oświadczeń tow. Morawski cofnął wniosek, wyrażając swe wielkie ukontentowanie z powodu zapadłej zgody i gruntownego pojednania.

Pokwitowanie od ekspedycji.

Przedstawiciele agencji nadesłali we wrześniu: W. Poznań 3,65 m., Cielaszyk 3,10 m., F. S. 12 m., P. F. 73,80 m., Polsko-Litewskie Towarzystwo Socjal-demokratyczne w Londynie 12,75 m., J. Halupka B. 12 m., Potępa W. 14,45 m., R. P. 41,82 m., Antoni Łódziewski 12,30 m., Poddany 11,40 m., Kramer 4,25 m., J. J. Poznań 27,30 m., F. Kalkowski 3,60 m., T. S. P. 9 m.

Pokwitowanie partyjne z września.

Przez S. T. 33 m., W. Golibrocki 43 m., „Wolny Duch” 10 m., A. P. Delmenhorst 6 m., Kurkowski 50 fen., Zbytne od piwa Poddany 50 fen. i za bony 6 m., Böther 2 m., T. S. P. 25 m.

Morawski, skarbnik, Andreasstr. 78a.

OD REDAKCYI.

Towarzyszom z Górnego Śląska. Korespondencje umieścimy w przyszłym numerze.

O g ł o s z e n i a.

Wilhelmsburg. Wiece publiczny Robotników Polskich w Wilhelmsburgu i okolicy odbędzie się w sobotę 9 października, o godz. 8-mej wieczorem, na sali wdowy Bassmann. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie z kongresu towarzyszy niemieckich w Hamburgu, referent tow. Morawski. 2. Dyskusya. 3. Wolne głosy. O liczny udział uprasza Zwolujący.

Hamburg. Wiece publiczny Robotników Polskich Hamburga, Altony i okolicy, odbędzie się w niedzielę 10-go października, o godzinie 4-tej po południu w Altonie, Grosse Freiheit Nr. 39.

Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie z Hamburgskiego kongresu, referent tow. Morawski. 2. Dyskusya. 3. Wolne głosy. O liczny udział rodaków i rodaczek uprasza Zwolujący.

Posiedzenie Towarzystwa Socjalistów Polskich w Berlinie odbędzie się

w Sobotę dnia 9-go Października r. b.

wieczorem o godzinie 1/2 9

na sali p. Feuersteina, przy Alte Jakobstr. 75.

Porządek dzienny:

1. Odczyt. — 2. Dyskusya. — 3. Wolne wnioski.

O liczny udział członków i gości uprasza

Zarząd.

Weissensee. Wiece publiczny robotników polskich „Oświata” odbędzie się w niedzielę dnia 17-go t. m. o godzinie 4-tej po południu w lokalu p. Fritz Speckmanna, Königs-Chaussee 55. O liczny udział uprasza Zwolujący.

F. Sikorski, mistrz krawiecki Kommandantenstr. 25

poleca się Szanownym Rodakom do wykonania

ubiorów męzkich

na każdą porę roku. Materye tutejsze i zagraniczne z pierwszorzędnych źródeł. Licząc na poparcie przyrzekam szczerą i rzetelną usługę.

TEOFIL GRZEŚKIEWICZ

Restaurator

w Berlinie przy Lausitzer Platz Nr. 8

poleca swe wyśmienite piwa bawarskie, monachijskie i kulmbacherskie, wyborne potrawy o każdej porze dnia. Obiady od 12—2 godz. po cenie umiarkowanej.

Restauracya oraz salę

dla Towarzystw poleca szanownym rodakom

Józef Pieczyński, Kl. Markusstr. 4a.

Palisadka.

Restauracya z odpowiednimi lokalami zaopatrzoną w wszelkie potrawy i napoje poleca

Leonard Radomski

Palisaden-Ulica (Str.) 69.

Wygodnie i po swojsku można chwile spędzić w nowo i pięknie urządzonej

Restauracyi, Breslauerstr. 3a w bliskości Śląskiego dworca.

Na wyborne napoje i smaczne potrawy zwracam szanownym gościom szczególną uwagę.

A. Jajte.

RESTAURACYA FILITZA

(dawniej Siejaka)

Blumenstr. 3, narożnik Wallnertheaterstr. poleca się łaskawym względem Publiczności.

Skład towarów dla robotników.

Towary kolonialne oraz ryby etc., najlepszy towar po tanich cenach poleca

H. Rieger i Spółka

w Delmenhorst, Koppelstr. 20.

Restauracya, dom gościnny i dobre piwa poleca łaskawej publiczności

H. Kleine w Delmenhorst, Ortsstr.

Lokal dla towarzystw

połączony z restauracyą

wyborne potrawy i napoje, bilard, poleca

H. Thielbar w Delmenhorst, Koppelstr.

Skład kolonialny

połączony z szynkownią poleca

J. Meyer w Delmenhorst, Stedingerstr.

Piwiarnie, bilard i salon do zabaw

poleca łaskawej publiczności **W. Austman** w Delmenhorst, Stedingerstr.

Piwiarnie, bilard i salon do zabaw

poleca **Menkens**

w Delmenhorst, Langestr.